





posługiwali». Wreszcie opuszczoną została «*Reponse à un reproche qui m'a été fait sur le projet exécuté dans le Traité des sensations*». Dotyczy to zarzutu z powodu domniemanego zapożyczenia pomysłu postaci fikcyjnej od Diderota, o czym zresztą tłumacz wspomina w przedmowie swojej.

Przechodząc do samego przekładu, wahały się, o co właściwie posadzać redakcję, czy o niekompetencję, czy o nieobecność. Piękny, prosty, jasny, słowem klasyczny język pisarza XVIII st. wyszedł na kosztława, ohydny paradyż w spolszczeniu. Niedołęstwo stylu, masa niedokładności, niezaradność tłumacza przy oddaniu właściwym francuzkich zwrotów i poprostu kalectwa językowe są tak uderzające, że możnaby sądzić, iż tym razem oprawcami Condillac'a i polszczyzny byli cudzoziemcy. I to okaleczono w tak brutalny sposób pisarza, który tyle znaczenia przypisywał do sposobu wyrażania się, który wyrzekł: «nauka jest tylko dobrze urobionym językiem». Ponieważ redakcja w przedmowie swojej zasłania się tem, iż nikt dotąd nie wykazał wad tłumaczenia, a ona sama snadź ich nie widzi, więc jakkolwiek nie należy do rzeczy zabawnych ani dla piszącego ani dla czytelnika rugowanie z «głębokiej filozofii» rzeczy już niecierpiących bezkarnie w szkole niższej, jednak musimy poprzec twierdzenie swoje chociażby drobną cząstką dowodów faktycznych, by zachwiać bodaj odrobinę pewność siebie redakcyi i, jeżeli to możliwa, oddziaływać na przyszłe jej występy.

I tak, *falszywy rząd przypadków*: «Nie byłbym śmiały oddać sprawiedliwość» (sprawiedliwości, str. XXXIII), «doświadczałyby je (ich) po trzeci lub czwarty raz, nie będąc w stanie je (ich) rozpoznać» (str. 18), «dotknąć jakąkolwiek część» (jakięjkolwiek części, 74). To samo na str. 88, 206 i in. «Dostarczyć owo czucie (owego czucia, 80 i toż samo 81, 128, 179 i in.). «Nie określa ich wzajemne do siebie stosunki (ich wzajemnych i t. d. 91 i to samo str. 125, 206); «uchodzi uwadze (uwagi) filozofów» (131); doświadczać, doznawać co» (czego, 80, 167, 169, 170, 179); «nie w każdym znajduje równie przyjemnego smaku» (przyjemny smak, 197); «odnaleźć wszystkich przyczyn» (wszystkie przyczyny, 200); «których (które) była ciekawą poznać» (201); «nabyło zdolność odpowiadać» (odpowiadania, 203); «uniknąć błędów pozostanie niemożliwym» (uniknienie, 142). *Falszywe użycie zaimeków*: «mý ograniczeni do następstwa naszych pojęć» (własnych wyobrażeń, 163); «będąc szczęśliwie (na szczęście) dość silna, aby ode-

przeć część ciosów wymierzonych przeciwko niej» (sobie, 184); «zapominam o mych (swych) cierpieniach» (207, 210, 211 i in.). *Wyrazy i zwroty obce*: «Uswoić coś» (przyswoić, 16); «zmuszona stosować wszystkie swe zdolności do jednego rodzaju czuć, jakżeż mogłaby...» (będąc zmuszona, 18); «zbudowani tak jak jesteśmy, nie mogliśmy śledzić za ruchem» (wobec swojej rzeczywistej budowy nie mogliśmy śledzić ruchu, 32); «dają miejsce porównaniom» (spowodowują porównania, 38); «skłania do ciągłego przejścia (przechodzenia) z miejsca na miejsce» (83); «ból się rozwiewa» (rozprasza, 83); «ręce przyjmują kształty», «przyjmuje charakter ogólny» (przybiera, 88, 93); «przedstawić sobie coś» (wyobrazić, 97, 170); «ciała pachnące czynią (wywierają) wrażenie» (119); «przywyklszy kojarzyć pojęcie bliskości z jasnością światła, nieraz ciała jasne wydawać się jej będą bliższymi» (skoro się przyzwyczaiła kojarzyć wyobrażenie..., 142, 146, 162, 191, bis, 201 i bardzo często); «dotyk dał mu widzieć je tam» (dzięki dotykowi widzi, 158); «karmić się» (żywić się, 180, 182, 183); «kołysze się między spokojem i niepewnością» (chwije się, 187); «wyzwolić się od złego uczucia» (pozbyć się uczucia nieprzyjemnego, 15); «pojęcia wyrwane» (wyobrażenia luźne, 35); «długo trwało (dużo minęło czasu) zanim zdołało» (202); «istnienie moje wydaje się umozonem» (ukrotnionem, 206); «tyczec» (tyczyć, 35, 85, 137); odchylenie od niej kłesk» (uchylenie, 191); «określać» (*déterminer*=uwarunkowywać, 10 i często indziej). Przytoczyliśmy zaledwie trzecią część chwastów, szpecących język przekładu; kogoby zaś to nie zadowolniło, temu gotowimy służyć własnym egzemplarzem, który po korekcie wygląda tak mniej więcej, jak twarz nielitościwie osą oszpecona.

(DOK. NAST.)

## Brodziński i Czelakowski

przez

Edwarda Felinka.

F. 7213

Przeoglądając korespondencje, pamiętniki i zyciorysy wybitniejszych znakomitości czeskich i polskich, nierzadko znajdujemy ślady bliższych stosunków i osobistej przyjaźni, łączących wzajemnie pobratymców, a rozwijających się głównie na podstawie pokrew-

INSTYTUT

BADANI LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKI

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7

Tel. 26-68-63

http://kia.org.pl 7213

nych dążeń narodowych i literacko-naukowych. Więcej atoli może jeszcze niż tło ogólne zasługuje na uwagę prywatny stosunek zasłużeńszych ludzi obu narodowości. Zdaje się, że dawniej, w czasie, gdy dobrej woli jednostek nie narażała na szwank gorączka i niesumienność polemik dziennikarskich, stosunki te bywały o wiele głębsze i trwalsze. Atmosfera wtedy czystsza była, w powietrzu czuło się mniej wyziewów trujących i przeto cały skład okoliczności więcej sprzyjał stosunkom i zapatrywaniom idealnym. Inni też może ludzie chodzili wtedy po świecie, lepiej się wzajem rozumieli i pobliżliwiej się zapatrywali na okoliczności podrzędne lub uboczne. Myśląc o tych czasach, niepodobna nie przypomnieć sobie ludzi takich, jak Janusz Rościszewski lub ks. Jerzy Lubomirski, którzy wobec narodu czeskiego zajęli stanowisko tak godne, wspańiałomyślne, istotnie idealne. To samo nawzajem powiedzieć można i o niemałej garstce znakomitych Czechów. Grzebiąc się uważniej w zabytkach piśmiennych, w korespondencji prywatnej, spostrzegamy nawet, że mieliśmy polonofilów w Czechach i czechofilów w Polsce, o których zupełnie głucho we wspomnieniach współczesnych. Zapomniano o nich, jak się zapomina o rozmaitych objawach łączności narodowej z okresów świeższych, najświeższych nawet. Gorące ślady uścisków bratnich tak szybko dziś ostygają i nikną! Smutne to, bardzo smutne! Dziś ciężko już nawet zbadać, w jakim mianowicie osobistym stosunku do Czechów zostawał Mickiewicz. A przecież wiemy jaknajdokładniej, że arcymistrz poezji polskiej był w Pradze, że się zapisał do ksiąteczki Hanki i miał zamiar pisać poemat na temat czeski p. n. «Jan Žižka». I tyle tylko!... Szczegóły zaginęły może nazawsze. A nie były one zapewne ładajakie, skoro w jednym ze swoich listów (który właśnie mam pod ręką), Palacky nazywa Mickiewicza «starym przyjacielem».

Z tem wszystkiem, zginęło nie wszystko! Oto pragniemy tu poświęcić słów kilka przyjaznym stosunkom, wiążącym z sobą niegdyś dwóch celniejszych przedstawicieli odrodzenia narodowego w Polsce i Czechach: waszego Kazimierza Brodzińskiego z naszym Franciszkiem-Władysławem Czelakowskim. Brodziński należał właśnie do rzędu tych ludzi, co z Czechami weszli w zażyłość bliższą, o której dziś prawie zupełnie się zapomina. W obszerniejszych nawet życiorysach twórcy «Wiesława» o okoliczności tej wzmiankuje się zwykle bardzo tylko powierzchow-

nie, a w każdym razie nie tak, jak na to rzecz sama zasługuje.

Czelakowski (ur. 1799 r., † 1852 r.), był znakomitym poetą i uczonym sławistą; jako patriota, należy do liczby wskrzesicieli narodowości czeskiej, do garstki tych wielkich ludzi, którzy naród obumarły z letargu budzić poczęli na początku bieżącego wieku. Czelakowski był istotnie jednym z najpopularniejszych i najwplywowszych pracowników odradzającego się piśmiennictwa. W r. 1822 wydał zbiór narodowych pieśni słowiańskich, które ogromne miały powodzenie. Powołany w r. 1842 przez rząd pruski do Wrocławia na katedrę filologii słowiańskiej, przeniósł się w r. 1849 na taką katedrę w Pradze. Oprócz poezyj i licznych prac mniejszych, wydał «Zbiór przysłów słowiańskich», «Czytanie wszechsłowiańskie» (dział polski i rosyjski), «Porównawczą gramatykę słowiańską» (wyszła po śmierci w r. 1863), «O początkach cywilizacji i literatury narodów słowiańskich» (wydane również po śmierci autora 1877 r.) i t. d. W ogólności był Czelakowski wielkim miłośnikiem słowiańszczyzny i poświęcił jej prawie całe swe życie, pełne dążeń najszlachetniejszych, najuczciwszych. Szczególnie w latach młodych gorąco się zajmował językiem i literaturą polską, czego bardzo wymowne dowody, oprócz jego poważniejszych prac literackich, znajdują się w obszernej korespondencji, jaką utrzymywał z dobrymi swymi przyjaciółmi, głównie z Włostimilem Kamarytem (1818—1832), zajmującym również zaszczytne stanowisko wśród pierwszych pracowników odrodzenia czeskiego. Poufna korespondencya obu tych ludzi dostarcza nam właśnie sposobności poznania się przynajmniej z grubszyimi rysami stosunku, jaki Brodzińskiego łączył z Czelakowskim. W ogólności zawiera korespondencya ta dużo ciekawych faktów, z których pozwałam sobie przypomnieć najpierw wstęp, świadczący, jakie wówczas w Czechach wrażenie wywierał Mickiewicz. Pisze Czelakowski w dniu 28 stycznia 1829 do Kamaryty. «...Onegdaj czytałem poezye Mickiewicza, wydanie paryzkie, i to tak, że zacząwszy w wieczór o godzinie 10, nie odrywałem się aż do godziny 4 zrana. Tak mię Mickiewicz zachwycał, że się ze snu wybił. A jaka to nadzieja na przyszłość!... Jest to z pewnością jeden z rzadkich i najpierwszych poetów słowiańskich».

Znacznie więcej szczegółów zawierają listy Czelakowskiego o Brodzińskim, który w roku 1824 zmuszony był, jak wiadomo,

udać się do Włoch z powodu choroby. Przybywszy jednak do Florencyi, zmienił zamiar i do Rzymu nie dojechał, lecz zawrócił do Czech w celu kuracji w Karolowych Warach.

Pobył Brodzińskiego w Pradze przyczynił się do bliższego zawarcia stosunków przyjaznych z ówczesnymi patryotami i literatami czeskiemi, którzy go serdecznie i gościnnie przyjęli. Najczęściej, jak się zdaje, przestawał Brodziński z Czelakowskim i Wacławem Hanka. Wiadomo również, że bawiąc w Pradze, przed wyjazdem jeszcze do Włoch, autor «Wiesława» pracował nad rękopismem Królodworskim, w zamiarze przyswojenia go w przekładzie polskim piśmiennictwu ojczystemu.

Czelakowski poznał się z Brodzińskim w marcu 1824 r., podczas pobytu poety polskiego w Pradze. Jakoż, w końcu tegoż miesiąca pisze Czelakowski do Kamaryta: «To dobrze, że się ci «Legionista» (poezya Brodzińskiego) podobał. Mam go wprawdzie w oryginale, lecz nie dam ci go, aż chyba przyjedziesz na święta do Pragi; dostaniesz go wtedy w ładnym odpisie. Przy sposobności przeczytamy sobie tegoż Brodzińskiego poemat «Wiesław» w pięciu śpiewach. Ot ten to ci się dopiero podobać będzie! Cały poemat przepisałem sobie i mam zamiar kiedyś go przetłumaczyć w heksametrach... Czemuż nie był w Pradze! Wczora właśnie wieczór odwiedził mię, — no, zgadnij kto? Oto sam Brodziński! On we własnej osobie. Profesor estetyki i literatury polskiej w Warszawie podróżuje przez Pragę do Rzymu i cały tydzień tutaj zabawi. Czyta pilnie po czesku, z Hanka przegląda rękopis Królodworski, który ma zamiar dla polaków wydać. Arcymiły to człowiek! i osobliwy miłośnik poezyi narodowej. Opowiadał mi o naszych pieśniach jedną anegdotę, którą tu powtórzyć muszę. Otrzymałszy nasze pieśni czeskie, bardzo je chwalił i polecał pewnej księżnie polskiej, która na nie z początku «kręciła nosem», następnie jednak, przekonawszy się (o ich piękności), poleciła wnet jednemu ze znakomitszych naszych kompozytorów dorobić do niektórych z nich melodyę. Najbardziej podobała się jej «W zielonym gajku kochali się dwoje...» Ten sam Brodziński ma już większą część naszych czeskich pieśni przetłumaczoną. Opowiadał nam również tenże Brodziński, że Towarzystwo naukowe w Warszawie ma zamiar pracować nad encyklopedyą słowiańską, to jest taką, w której uwzględnione będą tylko rzeczy, odnoszące się do słowiańszczyzny».

We dwa miesiące później, pod datą 27 maja r. 1824, pisze Czelakowski do Kamaryta: «Przed dwoma tygodniami odebrałem list od Brodzińskiego z Karolowych Warów! Podróż do Rzymu niebardzo mu sprzyjała. Dotarł zaledwie do Florencyi, tam się rozchorował, i jak pisze, ma już tej podróży powyżej gardła. Czeska woda, twierdzi, lepiej mu smakuje niżli wino włoskie. Oczekujemy go w Pradze, bo prawdopodobnie tędy powracać będzie do swojej ojczyzny».

Najciekawszą jest jednak wzmianka, znajdująca się w liście Czelakowskiego z początku lutego r. 1825. Czytamy w nim: «Z Karolowych Warów, żkąd do mnie Brodziński pierwszy i ostatni raz w roku zeszyłem pisał, wybrał się on był do Szwajcaryi i ztamtąd podróżował po Francyi, potem znowuż udał się do Polski. W drodze ułożył sobie plan heroickiego poematu z historyi polskiej. Pracuję (pisze Brodziński) nad długim poematem z historyi polskiej, lecz omal że nie płacę za was czechów, żeście mi zburzyli może niedość gruntowne zasady o prozody; nie mam teraz nadziei, aby ja polakom przywrócić było można! To są własne jego (Brodzińskiego) słowa. W czasie jego pobytu w Pradze dużo i często rozmawialiśmy o «czasomiarze» (heksametrze), czytywałem i rozbieierałem z nim nasze wiersze czasomierne. Zrozpaczył on o możliwości czasomiernych strof polskich».

Do tego dodać należy, że ten czasomiar czeski czyli heksametr niejedną chwilę zabrał naszym uczonym druhom. W rok później (t. j. 1826) bawił w Pradze polski filolog Kucharski, człowiek pośród czechów wszędzie kochany i szanowany; i z nim to głównie Czelakowski rozprawił o czasomiarze. Czelakowski sam się nawet puścił był na nieznanne wody heksametrów polskich, «które, jak zapewnia, naszym polakom, (t. j. polakom w Pradze podówczas bawiącym), dość się podobały». Czelakowski przytacza kilka takich wierszy, w wolnem tłumaczeniu z Herdera (list Czelakowskiego z lutego r. 1826):

Ciebie miłości wołam: witajże do domku cichego,

Ty zdroju żądzysz naszey, wad goicielko naszych;

Tyś nasz Plato, Galin; tyś nam i lekarz i lekarstwo,

Balsam w rany lejąc, zdrowie ty zawsze słodzisz.

Wieżnie widzą oczy raj, kiedy ich twe światło ożywia,

Wzgórki widzą w płasach w barwie radości padół

Obym tych się teraz słodkich ust, dziewczyno, dotknął

Dźwięk jasny i miłybym jako lutnia wydał etc.

Mało mogliśmy powiedzieć o przyjaznym

stosunku dwóch znakomitych ludzi obu narodów pobratymczych; wszakże i te skromne

wiadomości chętnie notujemy w nadziei, że

z czasem być może należycie dopełnione być mogą, z pomocą nieznanym nam dzisiaj źródeł. Źródłem takim niewątpliwie byłaby korespondencya Brodzińskiego, w której znalazłoby się zapewne ciekawe listy Czela-kowskiego. Że zresztą stosunek «wskrzesciciela» czeskiego do twórcy «Wiesława» był szczerzy i serdeczny, świadczy o tem jeszcze i ta okoliczność, że Czela-kowski drugi tom swoich «*Slovanskich narodnich pisni*» (wydany w roku 1825) dedykował Brodzińskiemu. Dedykacya brzmi: «*Przíteli svému váženému a milému Kazimirovi Brodzińskiemu, profesorovi Krasoedy a literatury Polské, spolu tajemníku při universitetu Varszavském*».

Jakże żałujemy, że do skromnego tego szkicu nie mogliśmy korzystać z listów Brodzińskiego, pisanych do Czela-kowskiego, które niezawodnie pięknie i dokładnie objaśniłyby nam wzajemny ku sobie popęd uczuć obu szlachetnych mężów. Niestety, bogata spuścizna korespondencyjna Czela-kowskiego, zawierająca oprócz listów Brodzińskiego także i listy Ad. Gorczyńskiego, Kollåtaja, Lindego, jako też autografy Krasickiego, J. S. Bantkiego, Lelewela, Naruszewicza (a z rosyjan P. J. Sokolowa, Srezniewskiego, A. C. Szyszkowa, H. Hohola, W. Wostokowa i Sze-wirewa), przepadła bez śladu, mimo to, że św. p. Czela-kowski przechowywał te rzeczy jak relikwie. Poszukując śladów tej korespondencyi, dowiedziałem się od syna F. L. Czela-kowskiego (d-ra Jaromira), profesora i ad-junkta archiwum miejskiego w Pradze, że bogata ta spuścizna znajdowała się w rękach sławnego Purkiniego, który ją sobie wypożyczył był do przejrzenia. Gdzie się ztamtąd podziła, nie wiadomo. Nawiasem nadmieniam, że się gorliwie rozpytywałem o szczegóły przyjaźni Czela-kowskiego z Brodzińskim podczas pobytu mego w Warszawie u ś. p. W. A. Maciejowskiego (który bywał w Pradze), jakoteż u ś. p. A. E. Odyńca, lecz nie ważnego powiedzieć mi oni nie mogli! Starzy patryoci czescy, jak np. ś. p. Fr. Doucha, Fr. Szpatny, W. Stulc, również nie ważniejszego powiedzieć nie potrafili. Wszyscy wspominali Brodzińskiego z tradycyjną czcią, która naturalnie przeszła do młodszego pokolenia. Nie wątpię jednak, że znajdzie się jeszcze niejedno przychylne świadectwo o zażyłości dwóch mężów; przedewszystkiem w korespondencyi Waclawa Hanki i Janusza Rościszewskiego; duża paka tych ostatnich znajduje się w czeskiem muzeum w Pradze. Listy Hanki, pisane do Rościszewskiego, są podobno we Lwowie.

Tymczasem nie wahał się odświeżyć sympatyczną pamiątkę przyjaźni autora «Róży stolistej» z autorem «Wiesława», już choćby na podstawie tego, cośmy w chwili obecnej mieli pod ręką.

## Z POEZYJ NADSONA <sup>1)</sup>.

### I.

Łódka, marzeniem strofa uskrzydłona  
Nigdy mi w nędzy nie była zabawa;  
Co w sereu burzą niszczyła szalona,  
W posłuszne wiersze wylewałem łzawo.

Nad każdą pieśnią cierpiełem—dręczony,  
I wszystkie dumy twórcze mię trawiły;  
I nawet piewcy dar błogosławiony  
Wydawał mi się krzyżem ponad siły.

Już przysięgałem serca nie rozgrzewać  
Pieśnią, lecz z tłumem zlać się w niepamięci,—  
Ale eolska harfa musi śpiewać,  
Gdy na jej strunach wichry się zakreśli.

I niema władzy wiosną potok rwący  
Wstrzymać na skalach wód w ciasnym korycie,  
Kiedy na góry blask słońca gorący  
Pada i śniegi roztapia na szczycie!...

### II.

Chciałbym na skrzydłach umrzeć upojenia,  
Marzący, cichy jak ptacy—gdy drzemia,  
Bez mąk pokuty, żalu i zwątpienia,  
Bez pożegnania i bez lez za ziemią.

Chciałbym umierać w wiosny czas wspaniały,  
W cienistym sadzie, po słońca zachodzie,  
Aby nad głową mą lipy drzemały,  
Woń bżów pachnących pływała w ogrodzie.

Ażeby ruczaj tajemniczem brzmieniem  
Tę ciszę trwożył i budził w ukryciu,  
Zaś uroczysem niebios milczeniem  
Opowiadały mi o rajskim życiu.

Bym się nie modlił i nie skupiał ducha,  
Ale się zdrzemnął i śnił najwspaniałej:  
Że płynę... płynę i że fala głucha  
Bez dźwięku drugiej mię oddaje fali...

<sup>1)</sup> Przed półtora rokiem zmarł w Krymie na suchoty, w 25 roku życia, młody, wielkich zdolności poeta rosyjski Szymon Nadson. Parę strof, które tu przytaczamy w przekładzie, mogą dać czytelnikowi pewne wyobrażenie o rodzaju jego twórczości poetyckiej.





F  
7213